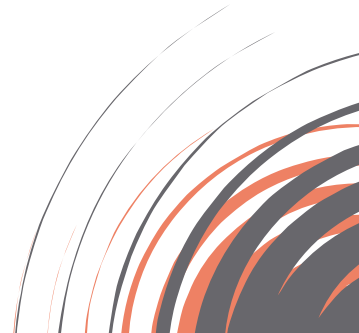


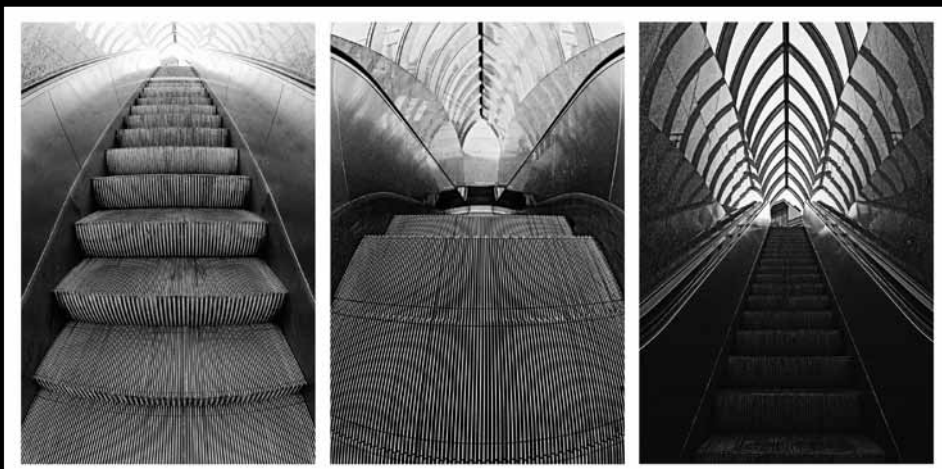


■ XII sosnowieckie spotkania artystyczne

■ pożegnanie tadeusza drążkiewicza

■ proza karoliny szoty i marii golanki

■ nowe wiersze macieja bylczyńskiego



„Schody” Przemysław Charatynowicz



„Skalne Miasto” Damian Mickoś



„****” Stanisław Michalski

POPLENEROWA WYSTAWA FOTOGRAFII



„Graffiti” Dariusz Kindler

Jak wszystkim czytelnikom SOSNartu wiadomo w październiku w salach Sosnowieckiego Centrum Sztuki Zamek Sielecki otwarto wystawę fotografii – plon wiosennego pleneru w ramach XII Sosnowieckich Spotkań Artystycznych. Tym wszystkim, którzy z różnych przyczyn do Zamku nie dotarli (niech żałują) pokazujemy teraz kilka wybranych prac. Wybór jest dość przypadkowy, bo też trudno było go dokonać. Prace fotografików są rzeczywiście na bardzo wysokim poziomie, więc było co oglądać i podziwiać, natomiast wybrać kilka już prosto nie było. Nie darmo mówi się o naszym mieście, że w zdolnych fotografików obfituje i to zarówno tych starszych o ustalonej już renomie i tych młodych, dopiero startujących.

red.

SOSNart

Bezpłatny dodatek do Kuriera Miejskiego
Czasopisma Samorządowego Sosnowca
Wydawca: UM Wydział Kultury i Sztuki,
ul. S. Małachowskiego 3,
41-200 Sosnowiec
tel.: (032) 296 06 47
email. sosnart@um.sosnowiec.pl

redaktor prowadzący:
Tomasz Kostro
projekt graficzny i skład :
Ryszard Gęsikowski

BYŁEM WCZORAJ W TEATRZE NA PRZEDSTAWIENIU. NIE BYŁO TAM NIC ŚMIESZNEGO. ZAMIAST CHODZIĆ NA PRZEDSTAWIENIA, POWINIEN PAN SPOJRZEĆ NA SIEBIE. JAKIEŻ SZARE JEST PANA ŻYCIE.

Wiśniowy sad, Antoni Czechow

- Podobało się, doktorze?

- Nie wiem, w siedemdziesiątym siódmym widziałem **Wiśniowy sad** z Krystyną Jandą, na scenie kwitły drzewa i ptaki śpiewały.

W dwutysięcznym dziewiątym, gdy **Teatr Zagłębia w Sosnowcu** wystawiał Czechowa, (w tłumaczeniu **Tadeusza Łopalewskiego**) przed sceną stały słoiki z wiśniami, po środku dekadencie: stół, szafa i gramofon, szkolna ławka i tablica. (Scenografia **Margarita Misjukowa**). Do tego muzyka mocno nierosyjska, kojarząca się zupełnie z czymś innym i chwilami skutecznie zagłuszająca wypowiediane kwestie.

Sztuka powstała w roku 1903. "To najwybitniejszy dramat w dorobku Czechowa - opowieść o przemijaniu, nieuchronnej utracie widzialnych i namacalnych przedmiotów ludzkiej miłości, przywiązania, tęsknoty." W przewodniku czytamy, że **Antoni Czechow** to nazwisko równie popularne i cenione w teatrze, co Szekspir. Ironia ma być subtelna, a bohaterzy z przeszłością. Tymczasem groteska przegrywa tutaj z sentymentalizmem, spektakl dłuży się, na widowni sporadyczny śmiech.

Reżyser, **Linas Marijus Zaikauskas** - dyrektor artystyczny Państwowego Teatru Dramatycznego "Stary Dom" w Nowosybirsku, był dyrektorem naczelnym i artystycznym Teatru na Pohulance w Wilnie oraz Teatru Powszechnego im. J. Kochanowskiego w Radomiu - należy do tych "nielicznych, którzy czytają Czechowa inaczej niż przez pryzmat mglistych ogrodów". U niego dominuje ekspresja wokarno-ruchowa, wyrażona w taki sposób, że sto lat później można dopatrzeć się analogii do współczesności.

Raniewska Lubowa Andriejewna (**gościennie Maria Meyer**) wraca do rodzinnej posiadłości, której grozi licytacja, bo popyt na wiśnie zmalał. W Paryżu żyła na kredyt, wszyscy żyją z kredytu, dochodów żadnych, ruina. Wymyślają przeto różne sposoby jak spłacić odsetki: dostać spadek, wydać córkę Warię (**Maria Bieńkowska**) za miejscowego bogacza Łopachina (**Piotr Zawadzki**) czy odwiedzić starą i bogatą ciotkę hrabinę. Nowoczesny pomysł o wyrąbaniu sadu i wydzierżawieniu ziemi na działki letniskowe nie podoba się Lubowej. To kobieta dobra, zacna, lecz zepsuta. Mogłaby wszystko rozdać i nie prowadzi się cnotliwie. Podobnie jak większość inteligencji, nie pracuje, lubi przyjęcia, posiłki jada w restauracjach. Jej brat, Leonid Andriejewicz Gajew (**Zbigniew Leraczyk**) jest człowiekiem starego pokroju i życiowym nedorajdą, za swoje przekonania w latach osiemdziesiątych już oberwał. Wedle jego opinii przed zniesieniem pańszczyzny żyło się lepiej.

Przypadki ludzi zakochanych niewłaściwie, wykorzystanych, bezradnych i nieżyjących. Kogoś

WIIW LA FRANS, CZYLI O TYM, JAK PŁYNIE CZAS

nieustannie prześladowe pech. Rano na piersi znajduje pająka, a gdy spragniony sięga po kwas, zjawia się karaluch. To człowiek mądry i straszny. Nosi przy sobie rewolwer, choć nie potrafi zrobić z niego użytku. Pragnąłby z panną na osobności, lecz dziewczyna nie powinna się zapominać i w szafie ląduje z takim, który szczególnie nie lubi, gdy panna źle się prowadzi. Za niemoralne uważa, gdy kocha. Filozof twierdzi, że tylko skoki z dachów mają sens, a największe szczęście to być za granicą. Ta od dawna jest w całkowitej kompleksji.

Oprawę muzyczną w większości stanowiła tzw. "spanish guitar", choć według jednego z bohaterów dla zakochanych to zawsze będzie mandolina. Ponadto zapach tytoniu, ogórka i paczuli, szaleństwo, śmiech i łzy. "Wszyscy się cieszą, a czego się cieszą, nie wiedzą." Jakkolwiek, miejscami było zbyt dużo krzyku. Pewne kwestie mówione tyłem do publiki, z głębi sceny lub z zakrytą twarzą nie docierały do widza. I dlaczego tak długo? Doprawdy wiele scen mogłoby toczyć się żwawiej.

Wielkie i bodaj jedyne poruszenie wśród publiczności wywołała scena z psem. W koszyku wniesiono małego yorka, który ujrawszy tłum szczerknął z wdziękiem. Sala wybuchła śmiechem, a piesek dostał brawa.

W zasadzie nikt z licznej obsady na szczególne wyróżnienie nie zasłużył, ani w dobrym ani w złym sensie. Wszyscy bardzo się napracowali, to prawda, bo sztuka długa, nachodzić, naskakać i nabiegać się trzeba było sporo. Jedna uwaga odnosząca się do rzemiosła: im aktor młodszy tym gorzej z dykcją. Firs, wierny sługa (**Andrzej Śleziak**) choć po starczemu mamrotał, słyszany był najlepiej.

Młodym osobom, które po raz pierwszy widziały „Wiśniowy sad”, podobało się. Pocieszające jest to, że w przeciwieństwie do poprzedniego sezonu w Teatrze Zagłębia, nowy zapowiada się ciekawiej. *Królowna śnieżka* i *Wiśniowy sad* rewelacją jeszcze nie są - *Wiśniowy sad* zwłaszcza - ale trzymają poziom.

Ewelina Nakielska

Wystąpili:

Raniewska Lubow Andriejewna – **Maria Meyer** (**gościennie**)

Waria – **Maria Bieńkowska**

Ania – **Agnieszka Okońska**

Charłota Iwanowna – **Beata Ciołkowska-Marczewska**

Duniasza – **Małgorzata Jakubiec-Hauke**

Łopachin Jermołaj Aleksejewicz – **Piotr Zawadzki**

Gajew Leonid Andriejewicz – **Zbigniew Leraczyk**

Jepichodow Siemion Pantielejewicz – **Artur Hauke**

Trofimow Piotr Siergijewicz – **Grzegorz Kwas**

Siemieonow, Piszczuk Boris Borisowicz – **Andrzej Rozmus**

Firs – **Andrzej Śleziak**

Jasza – **Michał Bałaga**

Przechodzień – **Krzysztof Korzeniowski**



„Wiśniowy sad” Maria Meyer Piotr Zawadzki



Scena zbiorowa

ATLAS WYOBRAŻONEGO

W wakacyjnym numerze SOSNartu zachęcaliśmy tych co to bywają w Warszawie, aby odwiedzili Zamek Ujazdowski i obejrzeni tam wystawę „Atlas Wyobrażonego”, monograficzną wystawę prac Jadwigi Maziarskiej, malarki z Sosnowca. Z pewnym opóźnieniem dotarł do nas katalog mający towarzyszyć owej wystawie.* Wydany został oczywiście przez Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski, ale też przy znaczącym współudziale miasta Sosnowca. Katalog poza reprodukcjami wystawionych dzieł zawiera też nader starannie opracowane Kalendarium życia i twórczości Jadwigi Maziarskiej, niepublikowane dotąd Notatki malarki oraz wypowiedzi o twórczości artystki z Sosnowca pisane przez: Barbarę Piwowarską, Andrzeja Turowskiego, Andrzeja Ledera, Agatę Bielik – Robson, Dorotę Jarecką i Annę Markowską. Wszystko w dwu wersjach językowych, po polsku i po angielsku.



Zachęcamy zainteresowanych do zapoznania się z Katalogiem. Wystawa w Warszawie prawdopodobnie nie będzie szybko powtórzona. Obrazy Maziarskiej rozproszone po różnych muzeach i zbiorach prywatnych są trudne do zebrania w jednym miejscu, a tu mamy reprodukcje 119 dzieł, wykonane starannie, choć niektórzy twierdzą, że Katalog mógłby być wydany w zdobniejszej szacie.

toko

*Jadwiga Maziarska, Atlas Wyobrażonego, Katalog Wystawy Jadwigi Maziarskiej. Warszawa 2009.

KLUCZ MARKA PRZYBYŁY

Kiedy przed niespełna rokiem SOSNart opublikował (w ubiegłorocznym, grudniowym numerze) pracę Marka Przybyły poświęconą Ewie trudno było przypuścić, że to oryginalne dziełko z pogranicza poezji i plastyki stanie się po kilku miesiącach jednym z rozdziałów starannie wydanej książki, właściwie albumu, bowiem w książce to słowo jest równie ważne jak obraz*.

Marek Przybyła, artysta plastyk i poeta, człowiek skromny i cichy, od wielu lat uprawia coś, co nazywa książką artystyczną i unikatową. Wydał ich już kilka. O tym, że są to książki unikatowe świadczy nie tylko fakt ich rzadkiej formy i wielkiego pietyzmu, z jakim autor podchodzi do strony graficznej, ale także minimalny nakład. To rzeczywiście unikaty dostępne nielicznym. A warto mieć coś takiego we własnej bibliotece, książka może stać się jej ozdobą.

Tym razem jest to dwadzieścia jeden pieśni poświęconych poszczególnym barwom i przypisanych im imionom z wyjątkiem pieśni pierwszej, która traktuje o barwach w ogóle. To właśnie szyfr do klucza.

Dlaczego autor barwom przypisuje imiona, czy też odwrotnie, imionom barwy? To wedle słów Przybyły tylko pozornie irracjonalny akt kreacji. Z powodów emocjonalnych i motywów sentymentalnych kolory znalazły sponsorów

nieprzypadkowych. Zestawienia barw i imion są więc wyższej natury. Niemal wszystkie te spotkania wynikają z tego, że osoby, z którymi skojarzyłem barwy po części noszą je w sobie – moim zdaniem – jako barwy główne. W ten sposób mamy Biel Jerzego, Błękit Marka, Żółcień Pawła, wspomniany Róż Ewy i kilkanaście innych. Jest nawet miejsce na pieśń czytelnika, czyli czysta karta zostawiona dla zabawy i inwencji odbiorcy. A na koniec kolor nieczysty.

Jako się rzekło autor jest plastykiem i poetą. Swoje teksty starannie i wymyślnie wypisuje w przemyślanej graficznie formie, ale tuż obok, po lewej stronie tekst jest podany zwykłą czcionką. Co Przybyła pisze i jak pisze niech za przykład posłużą drobne fragmenty: *Żuk gnojak toczy pod górę złotą kulę. Złoto jest już samo w sobie szlachetnym destylatem. Zmaterializowaną emanacją a zarazem oczyszczoną z nalożonych pigmentów esencją. Jest probierzem dla każdego ciała, które się z nim styka. Złoto jest przewrotnym mędrce, który cię niczego nie nauczy, jeśli tego naprawdę nie chcesz. Złoto pozostaje niezmiennie.(...) Czarny Chepri toczy pod górę, krawędzią piramidy słońca, złotą kulę boskich ekskrementów. (Złoto Mieczysława). Albo w innym miejscu: Ugrową lamperię wyobrażam sobie w korytarzach kafkowskiego „Procesu”. (...) Ugier to drugi po czerwonej ochrze święty kolor Aborygenów, symbolizuje płyn, tłuszcz, wodę. Wzory na Tęczowym Wężu są malowane żółtą ochrą.*

Ugier to pustynia przed burzą piaskową. To smutek Antypodów, pies Dingo ma ugrową sierść. (Ugier Janusza).

Książkę odbieram, jako nader ciekawą propozycję na długi wieczór. Pełna subtelnie podawanej erudycji, refleksji i... żartu zamkniętego w formie tyleż wyrafinowanej co jasnej, bez nieznosnych uduśwień i semantycznych zawiłości. Udana publikacja słusznie wsparta finansowo przez stosowny wydział Urzędu. Gratuluję.

toko

*Marek Przybyła, Klucz barw. Wydawca: Stowarzyszenie „Arka”, Sosnowiec 2009.

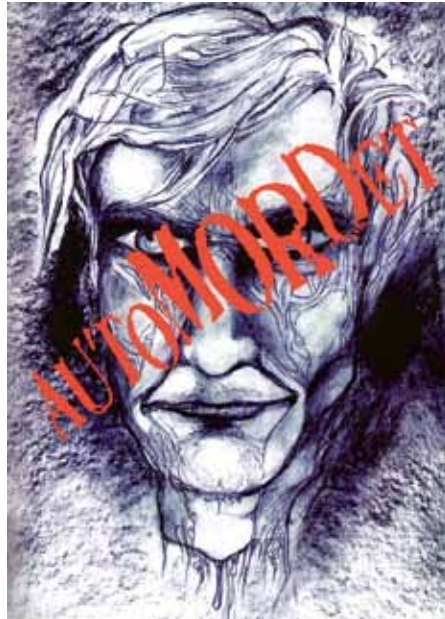


Dwóch o Jednym

ZAKRĘCONA GRA PÓLSŁÓWEK

Już sam tytuł zbioru utworów Arkadiusza Roberta Skowrona wprowadza nas w dziwaczny świat bawienia się słowem, karkołomnych przekształceń wyrazów, rozrywania ich i składania w zaskakujący sposób.* Autor nazywa to teatrem liter, a ostrzega czytelników i uczestników spotkań autorskich, że jako *twórca i wykonawca jest wariatem*. Trudno przeczytać, chociaż w tym wariactwie jest metoda. Arkadiusz Skowron (*ARS*) robi z siebie *Słowrona*, nazywa się *Bardem chmurno-ryjnym*, jego wiersze to *liRYCZENIE* albo *zwiarszenia* i tak dalej.

W *Słowie W(Y)stępnym*, który jest w istocie wywiadem z autorem zamieszczonym w tomie *Catus i kopniak* Skowron mówi: *Czy moje pisanie wytrzymuje wszelkie porównania – nie wiem i nie chcę wiedzieć. Odpowiem na tożu śmierci... albo nie, niech krytycy się sami pomęczą, „jak ugryźć skowronowe BARDzenie”*. Ja pozostaję wierny swojej postawie odstępcy. Jestem apostatą z niszy i niech tak pozostanie. Część czytelników i słuchaczy (Skowron z akompaniamentem gitary większość swych tekstów wyśpiewuje) pewnie macha ręką na takie *dictum* i dodaje w duchu lub głośno – to sobie siedź w tej niszy i głowy nie zawracaj. Bo też w pierwszym słuchaniu lub przy pobieżnej lekturze większość słowotwórczych smaczków



umyka uwadze, zdaje się nazbyt zawiła (co częstokroć rzeczywiście się zdarza), a przecież my chcemy mieć rzecz prosto wyłożoną, rozwiązywanie słownych łamigłówek zostawiając hobby-

stom. Ale jak się pochylić nad tekstami z uwagą da się odczytać aluzje i nawiązania. Da się znaleźć odniesienia do wielkich z przeszłości mniej i bardziej odległej, do Leśmiana i Białoszewskiego, do Tuwima i Mickiewicza i wielu, wielu innych. Krótko mówiąc odczytuję twórczość Skowrona (choć sam autor zdaje się temu przeczyć) jako wyrafinowaną zabawę literacką, niestety często nazbyt wyrafinowaną. Jako się rzekło trudną do rozszyfrowania. Czasem brak autorowi połotu i finezji, choć wielokroć zdobywa się na dobry dowcip wart tynfa. Trzeba też dodać, że tekstem swym nadaje ciekawy kształt graficzny. Zresztą strona graficzna książki (Aleksandra Skiba) jest niewątpliwie jej mocną stroną.

Kończąc tę krótką prezentację polecam rzecz amatorom. Tak zwany przeciętny odbiorca będzie miał poważne trudności z przebrnięciem przez semantyczne zawiłości tekstów.

toko

*Arkadiusz Skowron, *Automordet*. Wydawca: OL -DRUK Czeladź 2009.

„AUTOMORDET” CZYLI „THE WALLIZUJĄC BERLIOZEM

...chcesz bym ci/powiedział/co dziś jest „na czasie”/odpowiem ci/ jutro...

Nie pierwszy raz staje mi... (jak powiedział pewien szanowany Polityk w pewnym Budynku), tak też nie pierwszy raz przychodzi mi, skromnemu odbiorcy, wyrażać opinię o twórczości Arkadiusza R. Skowrona. Jednakże dziś owo zadanie jest wyjątkowo skomplikowane. Ba, wręcz karkołomne, więc wybaczone mi porwanie się na „Automordet”. Autora, od którego dostało mi się za „nastrojowość” i „jeremioprzyborowość” jego debiutanckiego tomiku poezji „Nadmgnienie zmruczenia”, wydane w Czeladzi w 2004 roku. Ale nie o Nadmgnieniu mam tu dzisiaj mówić...

...w imię/końca i klina/i druha wciętego/w lament Prowadź Kalio/w maski pełna...

Arkadiusz R. Skowron swoim „Automordetem” powraca po pięciu latach drukowanego milczenia. Powraca w wielkim stylu, z hałasem, przytupem i rzuca nam w twarz swój Automordet. I nie jest to bynajmniej przejęzyczenie, tak RZUCA! Rzuca abyśmy strzasnęli z powiek cukierkowy powidok i sztuczne uśmiechy, które niektórzy przybrali po lekturze Nadmgnienia. Skowron burzy ten nie do końca prawdziwy wizerunek Nadmgnienia, aby zaprosić nas na prawdziwie karkołomną prze-

jażdżkę. W jednej chwili wyciszamy się spokojną balladą czy zamyślnym rozmodleniem, by nagle runąć z wysokości i wyrzucić mordą w bruk nie zawsze czysty i pachnący „bułką przez bibułkę”. I kiedy szumią nam w uszach syczące i poświstujące dźwięki, starając się jednocześnie pozbierać rozsypane i potłuczone przez Skowrona sylaby, dostajemy po oczach szczególnie wyeksponowaną czcionką, aby po chwili spokojnie ruszyć w dalszą podróż po świecie Autora. Ale „Automordet” tylko pozornie jest pełen sprzeczności, kontrastu i chaosu. Skowron inteligentnie i niedostrzegalnie prowadzi nas zachowując doskonale przemyślaną taktykę. Umiejętnie krocząc po cienkiej granicy sacrum – profanum, wskazuje jedynie kolejne przystanki. To my jednak musimy zdecydować w którą stronę podążymy lawirując pomiędzy światem tanich, wymiękających poetycznych grupiejs w stylu Panny Em Etcetera, poetów aż po DRÓB, światem fekalliczno-fallirycznym, gonieni wólpijany „kurwacoo” – po to aby uciekać Niemrawym przedrostkiem szczęścia, W pół do zamyśleń nad fajrantem i dopitą filiżanką kawy w pustych pokojach, litaniami do Saint-Exuperowskiej Róży z „Małego Księcia”, czekając na zapowiadane Kiedyś...

...Panie/Ty wiesz/nie chciałem/poezji/jak Mojżesz krzaku/gorejącego...

Czytając „Automordet” przed oczami automatycznie przewija się monumentalny The Wall Alana Parkera, z genialną rolą Boba Geldofa. Nie tylko przez rozedrganą sinusoidę emocji, dyskretnie zarysowaną atmosferę depresyjno-maniakalną oraz pasję przeplatającą się z melancholią. Ale także również dzięki fantastycznym sceno-grafikom autorstwa Aleksandry Skiby. Jeśli pamiętacie m.in. drapieźnie walczące kwiaty, fantastyczne przepoczwarczania cieni, czy finałową scenę Sądu z The Wall będziecie wiedzieli czego spodziewać się w „Automordecie”. Jednocześnie lektura Skowrona przypomina nieco słuchanie muzyki Hectora Berlioz i to nieustanne wrażenie, że autor/kompozytor prowadzi nas po świecie ścieżkami tak nowymi, a jednocześnie tak oczywistymi, że aż sami przecieramy oczy pozostając w zdumieniu. Sam natomiast pozostaje o jedno uderzenie serca przed nami uchylając rąbek kurtyny skrywającej kolejną, kuszącą tajemnicę...

...Nie ma tu puenty Nie ma/refrenu Chcesz? Mrucz pod nosem Nie/chcesz? To nie/nuć...

H.R. Batke

KONFERENCJA W BIBLIOTECE

22 i 23 października w gmachu Biblioteki Głównej przy ul. E. Zegadłowicza 2/1 w Sosnowcu odbyła się VIII Sesja Zagłębiowska. Tym razem celem było przybliżenie sosnowieckiej publiczności sylwetek pisarzy związanych z regionem. Zanim jednak rozpoczęła się najważniejsza część przedsięwzięcia zaprezentowano dwie publikacje wydane przez bibliotekę na krótko przed rozpoczęciem Sesji. Pierwszą z nich była książka „Artyści z Zagłębia”, będąca pokłosiem Sesji zeszłorocznej, o której krótko opowiedzieli prof. Marian Kisiel i dr Paweł Majerski. Drugą z kolei stanowiła antologia Zderzeń Poetyckich, którą omówiła jej autorka Edyta Antoniak. O ile pierwsza pozycja zawiera szkice

dotyczące artystów różnych dziedzin, antologia, a właściwie almanach poetycki, jest wyborem wierszy uczestników czterech edycji Zderzeń Poetyckich jakie miały miejsce w 2008 roku.

Podczas konferencji badacze oraz krytycy związani z Uniwersytetem Śląskim (w kolejności: dr Agnieszka Nęcka, dr Dariusz Nowacki, prof. Krystyna Kłosińska, dr Alina Świeściak, prof. Włodzimierz Wójcik, mgr Agnieszka Klepek-Drozd, dr hab. Elżbieta Dutka, dr hab. Krzysztof Uniłowski, mgr Agnieszka Gurbin, dr Joanna Kisiel, mgr Magdalena Boczkowska, dr Anna Kałuża, mgr Tomasz Kaliściak) wygłosili referaty na temat twórczości bądź tylko wybranego utworu: Jacka Durskiego, Jerzego Suchanka, Sławomira Matusza, Marka K. E. Baczewskiego, Jacka Golonki oraz Jerzego L. Woźniaka, Stanisława Krawczyka, Romualda Pawłaka, Barbary Gruski-Zych, Pawła Sarny, Wojciecha Brzoski,

Pawła Lekszyckiego, Pawła Barańskiego. Przygotowane przez naukowców szkice dotyczyły tematu źródeł twórczości/utworu, wyjaśniały rolę poszczególnych motywów oraz interesującą ujmowały problematykę pisarstwa autorów z Zagłębia w kontekście ogólnych zjawisk literackich. Mieliśmy okazję usłyszeć o znanych nam skądinąd pisarzach teksty budujące, lecz także takie, które podważały sens niektórych literackich rozwiązań czy pytały o konsekwencje takiej a nie innej artystycznej drogi. Wystąpieniom towarzyszyły prezentacje multimedialne, przedstawiające fragmenty recenzji, utworów czy wypowiedzi samych autorów. VIII Sesję Zagłębiowską zakończyła zapowiedź kolejnej pokonferencyjnej publikacji, tym razem zbioru esejów zatytułowanego „Pisarze z Zagłębia”.

Ilona Kula

ARTYŚCI Z ZAGŁĘBIA

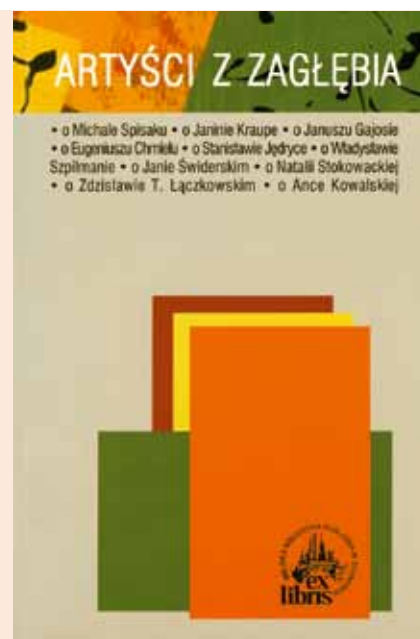
Plonem VII Sesji Zagłębiowskiej jest wydanie przez MBP broszurki „Artyści z Zagłębia.”* Jest to zbiór referatów wygłoszonych na ubiegłorocznej Sesji mówiących o wybranych artystach wywodzących się z Zagłębia, analizujących ich drogę twórczą lub omawiających biografie, często dość zawile. Jak zwykle w takich wypadkach stawia się nierozstrzygalną kwestię o wybór tych a nie innych nazwisk. Przypomnijmy: Magdalena Dziadek pisze o Michale Spisaku, Anna Baranowska o Janinie Kraupe a Krzysztof Karwat o Januszu Gajosie. Kolejnym szkicem jest poświęcony Eugeniuszowi Chmielowi tekst Włodzimierza Wójcika, potem Jana F. Lewandowskiego o Stanisławie Jędryce. Wiesława Konopelska zajęła się Władysławem

Szpilmanem a Piotr Zaczekowski Janem Świderskim. Z kolei Regina Gowarzewska pisze o Natalii Stokowackiej a Marian Kisiel o Zdzisławie Łączkowskim, zaś na sam koniec Agnieszka Nęcka o Ance Kowalskiej.

Jak widać zajęto się malarstwem, literaturą, muzyką oraz aktorem i filmowcem. Także autorzy różnej są proveniencji, naukowcy i dziennikarze, zatem różnie podeszli do tematu. Książeczka jest do nabycia w Bibliotece. Wszystkich zainteresowanych namawiam do nabycia jej i lektury.

toko

*Artyści z Zagłębia. Red.: Marian Kisiel i Paweł Majerski. MBP Sosnowiec 2009.



ZDERZENIA W KSIĄŻECZCE

Na przełomie września i października opuściła drukarnię długo oczekiwana antologia „Zderzenia poetyckie 2008.”* To plon ubiegłorocznych czterech imprez, o których obszernie pisaliśmy w miarę jak się odbywały. Mimo to krótkie przypomnienie.

Otóż z inicjatywy autorki, przy wielkiej przychylności Wydziału Kultury i Sztuki oraz Miejskiej Biblioteki Publicznej, przy życzliwej współpracy gospodarza lokalu, w którym imprezy się odbywały, w ubiegłym roku czterokrotnie w Pubie & Galerii „Patelnia 36”, spotykali się poeci z Sosnowca (i Zagłębia) ze swymi kolegami z innych regionów. „Zderzenia” niemal od pierwszego spotkania zdobyły sobie znaczną sympatię sporej ilości wiernych od tej pory „kibiców” i współuczestników, bo też pomysł był niebanalny i kto wie, czy nie jedyny w swoim rodzaju. Spotkaniom poetów zawsze towarzyszyła stosowna muzyka i udział plastyków (między innymi Mira Kostyła - projektantka okładki i jej uczniowie. Po prezentacji utworów uczestniczących w „Zderzeniach” autorów z obu „drużyn” głos zabierał

arbitr, ktoś o wystarczającym autorytecie w środowisku, by taką rolę pełnić, a potem długo trwały kularowe spotkania, wzajemne poznanie się i nocne, towarzyskie już zderzenia.

Jak zwykle w takich przypadkach dla kibiców niezbyt jasne były kryteria doboru składu biorących

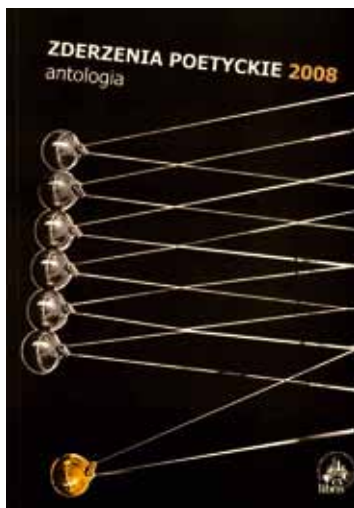
udział w „zderzeniach” poetów, ale to niezbywalne prawo organizatorów do zapraszania według własnych upodobań. To samo dotyczy wydanej właśnie antologii. I niech tak zostanie. Antologia jest więc wyborem prezentowanych na „Zderzeniach” wierszy, zawiera informację o autorach i kilka fotografii, które całkiem udanie oddają atmosferę spotkań.

Na temat zamieszczonych w książce wierszy wypowiadać się nie będę. Zapewne są reprezentacyjne dla poszczególnych autorów, ich możliwości i zainteresowań. Jasno i przystępnie zrobiła to autorka wyboru i wstępu. Antologia bez wątpienia będzie miłą pamiątką dla uczestników imprez, a dla młodzieży literackiej stanie się pewnie przydatnym przewodnikiem po środowisku.

Publiczna prezentacja Antologii odbyła się jako wstęp do tegorocznej Sesji Zagłębiowskiej. Koresponduje doskonale z tematyką tegorocznej Sesji.

toko

*Zderzenia poetyckie 2008. Antologia. Wybór, wstęp i opracowanie: Edyta Antoniak. Wydawca: MBP, Sosnowiec 2009.





Na Łądeckim rynku foto Z. Podsiadło

10 października br. w Łądeckim Zakładzie Przyrodolecznictwa „Wojciech”, odbyło się otwarcie wystawy fotografii pod tytułem „Opowieść o Łądku Zdroju i ...”. Gro ekspozycji stanowiły fotografie Zbigniewa Zdzenickiego o tematyce łądeckiej, interesująco opisane przez przewod-

SOSNOWIEC W ŁĄDKU ZDROJU

nika sudeckiego Ewę Zadorę. Te same fotografie w czerwcu tego roku pokazano w Miejskim Klubie im. Jana Kiepury w Sosnowcu.

Ekspozycję Łądecką współtworzyły zdjęcia fotografa Zbigniewa Podsiadło wykonane w Górach Stołowych oraz cykl obrazów artysty malarza Czesława Gałuznego, zatytułowane „Spotkania w Łądku”. Pokazano także kilkanaście fotografii Sosnowca, autorstwa: Ireneusza Czechowicza, Teresy Solarz i Leszka Wolskiego oraz niżej podpisanego - członków Stowarzyszenia Miłośników Fotografii

W otwarciu wystawy brała udział grupa mieszkańców Sosnowca, radny J. Bosak, pracownicy MK im. Jana Kiepury, członkowie Stowarzyszenia

Miłośników Fotografii z prezesem Markiem Lityńskim, członkowie Grupy Plastycznej „Relacje” oraz byli uczniowie Łądeckiego Liceum, w którym autor notatki był niegdyś nauczycielem, a Ewa Zadora uczennicą.

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łądeckiej przekazało sosnowieckiej delegacji oraz autorom ekspozycji sympatyczne „lądeckie” podarunki.

Miłe to spotkanie zapowiada dalszą, owocną współpracę obu miejscowości, ma się rozumieć w dziedzinie sztuki na początek.

Z. Zdzenicki

„POCZTÓWKA Z SOSNOWCA”

– NAGRODY PRYZNANE

Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Sosnowcu informuje, że 19 października br. w Sosnowieckim Centrum Sztuki – Zamek Sielecki został rozstrzygnięty Konkurs Fotograficzny pt. „Pocztówka z Sosnowca”.

komisja obradująca w składzie:

1. Zbigniew Podsiadło – prezes ZPAF/Okręg Górski – przewodniczący Komisji
 2. Katarzyna Łata-Wrona – prezes ZPAF/Okręg Śląski
 3. Paweł Dusza – Naczelnik Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Sosnowcu
 4. Jolanta Skorup – dyrektor Sosnowieckiego Centrum Sztuki – Zamek Sielecki
 5. Małgorzata Malinowska-Klimek – historyk sztuki Sosnowieckiego Centrum Sztuki – Zamek Sielecki
 6. Arkadiusz Sowa – sekretarz Komisji, referent Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Sosnowcu
- postanowiła przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:



Foto: Katarzyna Niczewska



Foto: Magdalena Bednarczuk



Foto: Robert Garstka

I nagroda w wysokości 1200 zł:

- nie przyznano;

II nagroda w wysokości 800 zł:

- Katarzyna Niczewska (godło: KAT1190)

- za zestaw prac;

dwie III nagrody równorzędne w wysokości 400 zł:

- Magdalena Bednarczuk (godło: MALA538)

- za zestaw prac pt. „Sosnowiec łączy światy”;

- Robert Garstka (godło: ROBI1723)

- za pracę pt. „Cerkiew”;

Wyróżnienia w wysokości 200 zł:

- Andrzej Niczewski (godło: ANDY147) – za

zestaw prac; - Zbigniew Zdzenicki (godło:

ROMB333) – za zestaw prac pt. „Neofilologia”;

- Leszek Lorens (godło: SOLO961) – za prace pt.

„Portal” i „Światło”; - Wojciech Skórka (godło:

WOZAK111) – za pracę pt. „Świt”; - Tomasz

Kowal (godło: SASO999) – za zestaw prac;

- Ireneusz Czechowicz (godło: IACZ957) – ze

zestaw prac pt. „Ścieżki”.

Komisja Konkursowa podkreśla niższy poziom prac zgłoszonych do tegorocznej edycji Konkursu. Ze wszystkimi laureatami Wydział Kultury i Sztuki skontaktuje się osobiście. Wszystkim nagrodzonym i wyróżnionym serdecznie gratulujemy!



DeeP

W poprzednim numerze SOSNartu (10/21/2009) pisaliśmy o kolejnych osiągnięciach rodzimych fotografików poza granicami Sosnowca, a tu już po kilku dniach jeden z artystów - Zbigniew Podsiadło zdobył kolejne nagrody. Miło nam poinformować, że w Konfrontacjach Fotograficznych „Tylko jedno zdjęcie” - Jarosław 2009, otrzymał Główną Nagrodę **GRAND PRIX** i Złoty Medal Fotoklubu RP. (Nagrodzona praca Zbyska Podsiadło „Stacja Kije” była reprodukowana na tych łamach w styczniowym numerze tego roku).

Należy też dodać, że w ostatnim czasie Zbigniew Podsiadło otrzymał również wyróżnienie w konkursie fotografii industrialnej FOTO-PEIN 2009, organizowanym przez Dom Kultury w Rybniku, a Rada Artystyczna ZPAF wybrała w październiku Zbigniewa Podsiadło na **TWÓRCĘ MIESIĄCA**. Nie dziwi nas to wyróżnienie, a autorowi szczerze gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów.

Żegnaj Tadeuszu



Tadeusz Drażkiewicz 1932-2009.

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość, że 18.10.2009r. zmarł **TADEUSZ DRAŻKIEWICZ** - wybitny artysta, wspaniały człowiek, charyzmatyczna osobowość i Wielka Postać Zagłębiowskiej i Polskiej Sztuki.

Od kilku lat Tadeusz zmagał się z ciężką chorobą. Jego cierpienie i heroiczna walka o życie są dla nas przykładem humanizmu i poświęcenia. Był osobą niezwykle pogodną i ujmującą, gdziekolwiek się pojawiał zawsze promieniował życzliwością i uśmiechem. Głęboko ludzki wymiar Jego prac na długo pozostanie w naszej pamięci. Pogrzeżył w żalu wszystkich bliskich z kręgu rodzinnego, przyjaciół ze wspólnych artystycznych wystaw i plenerów, oraz całe rzesze swoich

sympatyków. Sercem i duszą oddany Zagłębiu, które kochał, był Wielką Ikoną zagłębiowskich twórców. Szczery i bezkompromisowy człowiek i autentycznie utalentowany twórca, a przy tym wielki przyjaciel i promotor całej rzeszy młodych adeptów sztuk plastycznych.

Urodzony w 1932 r. w Dąbrowie Górniczej, od 50 lat mieszkał w Sosnowcu. Wypracował własny styl artystyczny. Uprawiał grafikę, malarstwo i ukochany rysunek. Brał udział w ponad 80 wystawach zbiorowych oraz 50 prezentacjach indywidualnych. Jako laureat wielu prestiżowych nagród i wyróżnień za malarstwo i plakat pozostał nadal skromnym i prostolinijnym człowiekiem. Niezwykle nowatorskie i efektowne projekty Tadeusza Drażkiewicza: mozaiki, malar-

stwo czy płaskorzeźby można podziwiać między innymi w:

- przejściu podziemnym przy b. kopalni Sosnowiec" - pt. GENEZA oraz mozaika z polichromią pt. WOLNE PTAKI,

- płaskorzeźba pt. KOPALNIA w budynku Zjednoczenia DZPW- obecnie Sądu Rejonowego-Sosnowiec, ul. Kaliska,

- wnętrza i mozaika w klubie NOT-u kopalni Niwka-Modrzejów,

- ściana na dawnym budynku DK „Metalowiec”,

- malarstwa ścienne na osiedlu Narutowicza i Zamkowa w Sosnowcu,

- mozaika na basenie Szkół Technicznych w Sosnowcu.

Prace artysty znajdują się także w zbiorach muzealnych i kolekcjach prywatnych w kraju oraz za granicą, m.in. w: Belgii, Ukrainie, Rosji, Anglii, Armenii, Gruzji, Niemczech, Holandii, Izraelu, Szwecji, Chinach, Tunezji, Bułgarii, Austrii, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i we Włoszech.

W tym trudnym czasie łączymy się w bólu i żałobie z Jego rodziną i najbliższymi.

Wraz z odejściem **TADEUSZA DRAŻKIEWICZA** Polska Sztuka straciła wybitną osobowość artystyczną, ale pamięć o Nim zachowamy w naszych sercach.

W imieniu przyjaciół i redakcji

Zbigniew Podsiadło

SOSNart zamierzał jeden z najbliższych numerów poświęcić prezentacji twórczości Tadeusza. Mieliśmy nadzieję zrobić to wspólnie z nestorem naszych plastyków. Nie zdążyliśmy.



„Boniecki” 1989 r.



Piece wapienne w Czeladzi, 1985 r.

ARS CAMERALIS



W dniach od 6 do 30 listopada 2009 r. odbędzie się XVIII edycja Górnśląskiego Festiwalu Sztuki Kameralnej „Ars Cameralis”. W najważniejszych miastach województwa śląskiego wystąpią artyści z wielu krajów, prezentujący najciekawsze i najbardziej fascynujące zjawiska w sztuce współczesnej. Podobnie jak w poprzednich latach, także i w tym roku Sosnowiec stanie się areną tych artystycznych wydarzeń i to aż dwukrotnie. 7 listopada o godz. 18.00 w Sosnowieckim Centrum Sztuki – Zamek Sielecki wystąpią: Joachim Mencil i Brad Terry, a dzień później, 8 listopada o godz. 19.00 w Teatrze Zagłębia zaprezentuje się Avishai Cohen.

Brad Terry i Joachim Mencil współpracują ze sobą od ponad 15 lat. Pierwszy z nich to uznany amerykański klawiszista, słynący ze szczególnej umiejętności improwizowania jazzowego. Artysta wielokrotnie nagradzany i doceniany, ma na swoim koncie współpracę z największymi gwiazdami tego nurtu. Joachim Mencil to z kolei niezwykle utalentowany pianista, kompozytor, autor muzyki do filmów, spektakli, pantomimy, a także producent muzyczny. Ich wspólne występy to przede wszystkim wspaniałe wykonania standardów jazzowych w ciekawych aranżacjach. Bezpłatne wejściówki na koncert można odebrać w Sosnowieckim Centrum Sztuki – Zamek Sielecki.

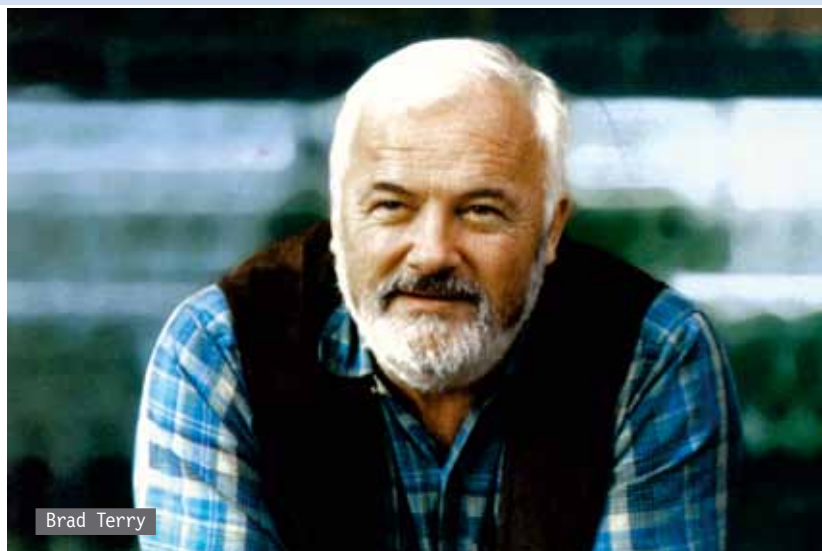
Avishai Cohen uznawany jest za jednego z najważniejszych i najciekawszych kontrabasistów na świecie. Jego niepodrabialny styl, łączący ze sobą tak odmienne gatunki muzyczne jak folk, funky, fusion, czy muzyka Wschodu, zjednał mu wielu zwolenników i entuzjastów. Krytyków i fanów wielokrotnie urzekła niezwykle wyobraźnią muzyczną, charyzmą i charakterystycznym, potężnym brzmieniem kontrabas, okraszonym wyraznymi, etnicznymi inspiracjami. Warto dodać, że występ Cohena na scenie Teatru Zagłębia będzie jedynym koncertem tego artysty w tym roku w Polsce. Bilety na to niezwykle wydarzenie muzyczne można kupić w Art Cafe Muza, a także w dniu koncertu w Teatrze Zagłębia oraz na ticketpro.pl, ticketportal.pl i ebilet.pl

Wszystkich czytelników SOSNartu serdecznie zapraszamy na sosnowieckie koncerty w ramach Festiwalu Ars Cameralis!

Arkadiusz Sowa

PROGRAM TEGOROCZNEJ EDYCJI FESTIWALU „ARS CAMERALIS”

- 06.11** / Akademia Muzyczna / Katowice
Roque Banos + Orkiestra Kameralna Miasta Tychy, AUKSO
- 07.11** / Sosnowieckie Centrum Sztuki – Zamek Sielecki
Joachim Mencil i Brad Terry
- 07.11** / Jazz Club Hipnoza / Katowice
My Name is Nobody / Matt Elliott / Iowa Super Soccer
- 08.11** / Teatr Zagłębia / Sosnowiec
Avishai Cohen „Aurora”
- 18.11** / Teatr Rozrywki / Chorzów
Oskaras Korsunovas Theatre „Romeo and Juliet”
- 19.11** / Teatr Rozrywki / Chorzów
Josephine Foster / Andrew Bird
- 21.11** / 50 x 50 / Katowice
Na Dzikim Poetry Evening + Amiri Baraka Speech Quartet
- 22.11** / Jazz Club Hipnoza / Katowice
St. Vincent / Micah P. Hinson / Grizzly Bear
- 24.11** / Kinoteatr Rialto / Katowice
Żywiółak / Kabbalah / Valravn
- 25.11** / Jazz Club Hipnoza / Katowice
Yo La Tengo + Wreckless Eric & Amy Rigby (support)
- 28.11** / Jazz Club Fantom / Bytom
Ramallah Underground
- 29.11** / Szufłada 15 / Chorzów
Obara Quartet Special
- 30.11** / Akademia Muzyczna / Katowice
Philippe Jaroussky + Concerto Koeln



Brad Terry



Avishai Cohen



Joachim Mencil

MARIA GOLANKA

OPOWIADANIA

ZIMNE OGNI

- Chyba z wściekłości tak mocno ściskam dłoń – powiedziała do siebie rozprostowując palce. Miękkim głosem uciszyła przywiązane do ogrodzenia nadmorskiej promenady psa i jeszcze raz sprawdziła wszystkie ukryte w zieleni niespodzianki. Włożyła na siebie kurtkę z wszytymi pod rękawami paskami odblaskowymi i zasu-



rysunki: Anna Piecuch

nęła suwak. Stwierdziła, że wraz z wiejącym wiatrem, który poruszał liście wszystkich okolicznych drzew, rozrzedzała się w niej wściekłość na niedawnego idola rokowego, z którym poznała się przed miesiącem. Właściwie poznała, nie było właściwym słowem. Właściwe określenie ich znajomości powinno brzmieć – poznał się z nią wbrew jej woli. To przeżycie zawładnęło jej dalszym losem. Obmyśliła plan zemsty i postanowiła wprowadzić go w życie dzisiejszego wieczoru.

Gwarna za dnia promenada, żyła teraz tylko dzięki liściom poruszonym przez wiatr. Sięgnęła do kieszeni po chustkę, by wytrzeć załzawione wiatrem oczy i wyjęła razem z nią zdjęcie swojego bóstwa, które stało kiedyś w jej pokoju w centralnym punkcie komody i spełniało funkcję ołtarzyka. Popatrzyła na roześmianą twarz chłopca, a właściwie już mężczyzny, który wyciągał do niej swoje dłonie. Jeszcze przed miesiącem czuła ich dotyk na progu dnia i skraju nocy, gdy nieprzytomna od uwielbienia oddawała się marzeniom. Obmyślała prezenty, którymi mogłaby mu sprawić radość i pieszczoty które w zamian chciałaby od niego otrzymać. Teraz, w środku nocy, skulona z zimna czekała przed jego domem pełna nienawiści aż wróci po występie i wtedy ona, zrobi coś wbrew jego woli. Obserwowała go od dawna i udawało jej się za każdą pełnioną wartą, widzieć go, powracającego w luksusowej limuzynie, zatrzymującej się na chwilę przed bramą.

- A, to ty. Znowu trzymasz nocną wartę? – usłyszała gdy podbiegła do samochodu.

Głowa z rozwichrzoną fryzurą i spuchniętymi oczami wyglądała nieapetycznie. Gdy wysiadł, trzymał ręką za pasek luźne, lekko opadające z bioder spodnie. Był wymięty i przepecony. Bardzo przepecony.

- Może wsiądziesz? – zaproponował.

Gdy wysiadł z samochodu zajrzała do jego wnętrza. Nie potrafiła, mimo oświetlonej kabiny, odróżnić żadnej z rozrzuconych na siedzeniu rzeczy, oprócz leżącego niedbale na stosie badiwievia stanika w kolorze miętowym. Pachniało starą dawno nie wietrzoną knajpą.

Jej drobna postać nie wiedzieć kiedy, wyprostowała się jak struna i wysunęła rękę z fotografią.

- Wsiadaj... – mocna dłoń wepchnęła ją do wnętrza samochodu. Jej ręka natrafiła na coś mokrego. Wstrząsnął nią dreszcz obrzydzenia.

- Autograf będzie potem – usłyszała, gdy zaczął obchodzić samochód, by dojść do miejsca kierowcy.

Poczuła, że znowu sparaliżował ją stres i jest tak głupia jak niedawno, bo dała się znowu schwycić w pułapkę. W ostatniej chwili zdążyła otworzyć drzwi samochodu zanim je zablokował i uciec w momencie, gdy ciężko opadł na siedzenie. Odbiegła kilka kroków w tył.

- Ty głupia krowo! – usłyszała z wolno ruszającego samochodu. Wyjęła z kieszeni dużych rozmiarów procę i olbrzymią metalową kulkę. Lekko rozdygotane ręce uspokoiły się natychmiast gdy naciągały cięciwę z łatką, na której kulka nie spoczywała długo. Rozległ się huk rozsypującej się szyby. To był ten dźwięk, o którym marzyła przed każdym zaśnięciem od tamtej, czarnej chwili z jej życia. Samochód ruszył z impetem w tył, wyrzucając spod kół kaskady żwiru. Ten moment miała ułożony w najdrobniejszych szczegółach. Pędem dopadła do metalowej ławki zabetonowanej na wprost bramy. Stała na niej rozpościerając ręce. Przyszyte pod pachą koła, a wzdłuż rękawów odblaskowe paski, zaświeciły się jak tarcze strzelnicze. Samochód uderzył w ławkę w momencie, gdy ona, schowana w krzakach mierzyła z procy plastikową kulką wypełnioną odblaskową farbą. Usłyszała trzask. Nie odwróciła się. Odpalała ukryte w klombach z kannami kolejne wiązki petard, z nadużywania których codziennie przed zaśnięciem, znany był obiekt jej zemsty. Był to wprawdzie mały, ale efektowny pokaz zimnych ognii.

- To za tamten pełen przemocy wieczór – idolu. Dzisiaj twojego, jak kiedyś mojego wołania o pomoc, nie usłyszysz nikt.

Odwizała od ogrodzenia spłoszonego psa i wolniutko oddalała się od nadmorskiej promenady.

MIESZKAŁ W SERCU

Szli trzymając się za ręce i rozkoszując światem świata z ostatnich studenckich wakacji. Powłóczyli nogami po górskim błocie, zbierali grzyby na obrzeżach ścieżki. Przysięgali sobie wierność i ustalali sekretny kod, który miał im służyć na wypadek, gdyby ktoś z rodziców przeczytało ich listy.

Dzisiaj miała na sobie wykrochmaloną bluzkę i staropanieński koczek na głowie. Weszła do holu drzwiami kuchennymi oznajmiając przybyłej klientce, że pokój dla niej i drugi dla czwórki dzieci jest już przygotowany i nic nie szkodzi, że przyjechali dzień wcześniej. I wtedy zobaczyła jego, toczącego opasłą walizę wielkości szafy. Otyły do granic możliwości z rękami zawieszonymi nad ogromnych rozmiarów piersiami, wycierał pot z łysiej głowy. Małeńkie śmieszne okulary zsunęły mu się z nosa i szedł nic nie widząc. Podała szybko klucze od apartamentu boyowi hotelowemu i zniknęła na zapleczu recepcji. Popatrzyła zza firanki na monstrum ze swoich marzeń z ostatniego roku studiów.

Wyjęła z koka frymuśną zapinkę, rozpuściła na ramiona piękne błyszczące włosy i poprosiła o ekspresową wizytę w salonie piękności. Po drodze w ekskluzywnym



butiku kupiła młodzieżową odzież i włożyła do obcisłych spodni w rozmiarze trzydzieści sześć bluzkę z dużym dekoltem uwydatniającym jej piękny, jeszcze młodzieńczy biust.

Ścięta do ramion włosy, pomalowała na karminowo paznokcie i podając oniemiałej z jej wyglądu dziewczynie w biurze podróży złotą kartę visa, poleciła zarezerwować na najbliższy termin luksusową kajutę na rejs na Karaiby.

Wieczorem podczas kolacji, gdy goście w jej hotelu, na stoku jej góry, zobaczyli nową współtowarzyszkę, zaczęli łamiąc etykietę oglądać się za nią i wodzić wzrokiem po sali. Podeszła lekko do stolika swojej nie skonsumowanej miłości.

- Dzień dobry Romualdzie, powiedziała wyciągając na przywitanie rękę.

- To już dziesięć lat, jak byłeś tutaj na wakacjach. Obroniłeś zapewne zaraz w październiku magisterium i nawet się nie pochwaliłeś. Panią, Twoją żonę, już poznałam w recepcji mojego hotelu.

Kiedy wstał zdezorientowany spotkaniem, ścisnęła mu po męsku miękką jak ryba, wilgotną dłoń. Patrzyła jak pokrywa się rosą, krztusi i traci na jej widok jeszcze raz w życiu - oddech.

HALNY

Nuda ogarniała ich coraz mocniej, gdy na wsi zaczęło brakować jakiegokolwiek rozrywki poza ponurym widokiem mglistej jesieni, zasnuwającej mrokiem okna już po podwieczorku.

Nie umieliśmy grać w karty ani w szachy. Chińczyk był po prostu za głupi, książki wszystkie przeczytane dwa razy, a na kłótnie nie mieliśmy ochoty, bo z lenistwa nie chciało nam się wyszukiwać pretekstu.

Od dawna miałam katar. Nie pomagały okłady z macierzanki, inhalacje, ani przewietrzania zatok na spacerach. Gdy klimat ochłodził się jeszcze bardziej, nie udało się zapobiec zarażeniom i przerwać ich niekończących się odnowień. Miałam dość! Mąż twierdził, że tak wspaniale jak jest w domku letniskowym, nie jest nigdzie i że on nigdy pierwszy nie da hasła do wyjazdu.

- W życiu! To ty zawsze pierwsza chcesz uciekać z powodu przeziębienia - ripostował.



Snuliśmy się więc w oparach melancholii, ale żadne z nas nie chciało wypowiedzieć pierwsze słowa: wracamy.

Gdy przez przypadek stanęłam przy szparze niedomkniętych drzwi jego pokoju, usłyszałam szmer słów. Zobaczyłam siedzącego na skraju fotela męża, który wyrывая płatki ze smutnej, zziębniętej róży, wypowiadał kolejno słowa: wracamy, zostajemy, wracamy, zostajemy... Stałam jak oślepiała. Czekałam co zrobi dalej, zabawiając się z różą we wróżbę z dzieciństwa. Gdy ostatni płatek spadł na podłogę ze słowem - zostajemy, mąż z niebywałą furią w mgnieniu oka, rozszarpał środek kwiatu i pozbawił go liści i kolców.

Gdy przy kolacji rozedrganą ręką smarował smalcem kromkę świeżego, aromatycznego, domowego chleba, nie przyszło mi nawet na myśl, by coś zaproponować. Położyłam mu obok talerza dwudziestomiligramową dawkę relanium ze słowami:

- Znowu masz atak niepokoju, właśnie zaczyna się halny, po nim deszcz rozładuje atmosferę z napięć. To potrwa kilka dni, musisz wytrzymać kochanie.

WIERSE Z PRZYGOTOWYWANEGO DO DRUKU TOMU - „LITERY”



Boga
do którego się modłę
widzę codziennie
jak od stacji do stacji
w przedziale dla niewierzących
mojej drogi krzyżowej
zasypia
zmęczony
(nie)ludzkim egoizmem
obok akwizytora „Penigry”
czy PR-owca samonośnych biustonoszy

(prze)życie Boga dziś
nie (komu)nikuje pogodnej jesieni
(komu)na nie zwinęła czerwonych dywanów
by biegł po nich
kalejdoskop (komu)kolwiek potrzebnych fleszy
(mikro)fon tobie
(mikro)fon mnie

mikrokomuna

na pętli
szabat
(samo)chody wyją
niczym barany na rzeź
proboszcz wygraża kijkiem
(spa)cerowym
jak pastorałem
wchodzę w futerał przejścia podziemnego
jak w balię ze święconą wodą

taksometr strzela
jak osteoporoza w kolanie
dokąd jadę?
skoro tu
nie zjadłem wszystkich
dziennych spraw
nocnych wydzielin
ludzkich (spa)lin

kocia robota
napić się a potem
zjeść ciastko „U Zakrysia”
ja na sedesie
odbijam kaca
niewyobrażalnego
jak target hostii
na mojej ulicy



ilustracje: Roman Lipczyński

KAROLINA SZOTA

KRÓLOWA ŚNIEGU

...wokół mojej głowy i przed oczami wirują lodowate gwiazdki, unoszone mroźnym wiatrem...

Śnieg, jak czysty bandaż, otula sobą wciąż otwierające się parchate rany ulic. Dobrze. To znieczula.

Znieczula na każdy stygmat wyrastający z bruku w postaci kamienicy.

Znieczula na parę oddechu.

Znieczula na widok kolejnej dziecięcej twarzy, przyciśniętej do szyby; rozszczipionej przez pryzmat malowanych mrozem kwiatów.

Taaaak... To znieczula.

Nie zmienia jednak niczego.

Wszystkie te strupy na twarzy miasta goją się bowiem coraz gorzej i wolniej po każdym kolejnym zwinięciu bandaży. Jak źle zakonserwowana mumia, jak tkanka, która nie ma się nigdy zabielić.

Czas nie zawsze leczy rany.

Jest spojrzenie moje i brak tego spojrzenia.

Są płatki śniegu i ich osiadanie.

Jest wszystko i nie ma niczego.

Przed Bałwanami odczuwam równie nabożny lęk, co przed klaunami.

Próbuję się bronić, chowając dłonie głębiej w kieszenie płaszcza, gdzie ciepło nie wystygł jeszcze szklanej fifki, pozwala się palcom rozluźnić.

Chłód jest tym dotkliwszy.

Każdorazowo więc wściekle pozbawiam ich orzechowych oczu, marchwianych nosów i węglanych guzików. By nie mogły mnie widzieć, poczuć ani rzucać pod stopy śnieżnych fatałaszków...

Z pasją zmieniam je w pozbawione cienia koloru, wyszczerzone czaszki. Ich uśmiech drażni jak jawna kpina, bo pod wpływem słońca i tak się roztopią...

Ci, którzy zamazli pod wpływem mojego dotyku...

Tym, którym mój pocałunek odebrał zmysły i czucie – szminką czarną usta i oczy maluję.

Przekształcam ich w zastępy szalonych arlekinów. Pełną uwielbienia, śliniącą się i drżącą gromadę. Jedno ciało, wijące się w konwulsyjnych drgawkach...

Jednak ani niemożność Bałwanów do śledzenia mnie okrągławymi oczami z włoskich orzechów, ani obsesyjne kochanie moich własnych błaznów, nie jest wystarczającą rekompensatą...

Nie są nią nawet płatki śniegu, które nie topnieją w zetknięciu z moimi wargami.

Nie jest nią idealnie gładkie i najbardziej kremowe ciało, za możliwość na które spojrzenia, niejeden dałby odjąć sobie prawą dłoń.

Nie jest nią nos dziecka przyklejony do okna, by śledzić każdy mój ruch.

Jest mi tak zimno.

Wciąż czekam na kogoś, kto mógłby mnie ogrzać...

...wokół mojej głowy i przed oczami wirują lodowate gwiazdki, unoszone mroźnym wiatrem...



Sosnowiec gra!

We wrześniu w Sosnowcu odbywała się impreza „Miasto Gra!”. Inicjatywa ta - połączenie zabawy z walorami poznawczymi i integracyjnymi - wyeksponowało atuty stolicy Zagłębia Dąbrowskiego.

– *Z wielką determinacją przekształcaliśmy Sosnowiec w przyciągający uwagę inwestorów ośrodek nauki, handlu oraz nowoczesnych technologii. Teraz organizujemy grę miejską. Pragniemy, aby mieszkańcy Sosnowca i pozostałych miast naszej aglomeracji dostrzegli, jak wiele wspólnie zmieniliśmy i jakimi atrakcjami możemy się pochwalić* – mówił Kazimierz Górski, prezydent Sosnowca na spotkaniu inaugurującym zabawę.

Gra miejska jest stosunkowo nową formą rozrywki i edukacji, która łączy w sobie cechy imprezy masowej oraz happeningu ulicznego.

– *Przedsięwzięcia o takim charakterze zyskują coraz większą popularność, dają bowiem możliwość poznania miasta, a zarazem zapewniają rozrywkę. Zależy nam na tym, aby sosnowiecka gra miała wymiar szczególny: w nawiązaniu do hasła „Sosnowiec łączy” jednoczyła mieszkańców we wspólnej zabawie, ukazując różnorodność religijną i kulturowe bogactwo miasta* – uzupełniał Grzegorz Dąbrowski, rzecznik prasowy Urzędu Miejskiego w Sosnowcu.

Wytyczone zostały cztery trasy tematyczne: kulturalno-zabytkowa, rekreacyjno-ekologiczna, sportowa i sakralna. Każdy z uczestników imprezy został wyposażony w informacje na temat gry wraz z mapką. Osoby

biorące udział w zabawie zbierali pieczątki wbijane do karty uczestnika. Od liczby zgromadzonych pieczętek zależały szanse na wylosowanie atrakcyjnych nagród.

Zorganizowano wiele szczególnych wydarzeń, a miejsca na co dzień niedostępne były otwarte. Pierwsza z tras – kulturalno-



Zwycięzca zabawy odbiera z rąk Prezydenta Sosnowca, Kazimierza Górskiego, dyplom i nagrodę główną (2000zł, weekend w Pensjonacie Crystał w Polańczyku dla dwóch osób oraz bon o wartości 600zł sieci sklepów Decathlon)

zabytkowa (5–6 IX) – obejmowała siedem punktów. Organizatorzy zapraszali m.in. na spotkanie z doktorem Adamem Dziubą, historykiem i autorem publikacji *Zamchowiec z Zagórza*, zachęcali do odwie-

dzenia kiermaszu egipskiego, który odbył się przy Muzeum, a także do uczestnictwa w World Fusion's Day Sosnowiec 2009, czyli koncercie zespołów Zakopower i Booz Brothers. W kolejny weekend (12–13 IX) wyruszyć było można w trasę rekreacyjno-ekologiczną oraz na trasę sportową (19–20 IX).

Zwieńczeniem akcji „Miasto Gra!” była trasa sakralna (26–27 IX).

Spośród wielu miejsc i związanych z nimi wydarzeń na uwagę zasłużyły z pewnością: koncert organowy w Kościele Ewangelicko-Augsburskim, możliwość zwiedzenia niedostępnego na co dzień mauzoleum rodziny Dietlów oraz spotkanie z przewodnikiem w kaplicy powstańczej – lapidarium Żołnierzy Armii Krajowej.

Choć impreza miała charakter lokalny, organizatorzy zachęcali mieszkańców pozostałych regionów Polski do udziału w zabawie. – *Akcję „Miasto Gra!” przygotowywaliśmy z myślą o mieszkańcach Sosnowca, jednak niewielka odległość od innych ośrodków sprawiła, że spodziewaliśmy się również uczestników spoza stolicy Zagłębia* – mówiła Olga Frey, kierownik projektu z Grupy Reklamowej Niedzielski.

To tyle o założeniach organizatorów i programie Gry. A jak się skończyło? Otóż liczny udział osób w różnym wieku, także całych rodzin z Sosnowca i nie tylko, mile zaskoczył organizatorów i władze miasta. Była to udana impreza i wiele na to wskazuje, że będzie powtórzona w przyszłym roku. Zapewne zyska jeszcze więcej uczestników i obserwatorów.

Podsumowaniem zabawy było październikowe spotkanie, podczas którego wręczono nagrody. Zwycięzcami okazali się: **Przemysław Chmist** – nagroda główna, nagroda Prezydenta Miasta przypadła **Rafałowi Mazurowi**. Pozostałe nagrody odebrali: **Dominik Pluciński, Danuta Wójcik, Tomasz Konkół oraz Artur Gubas**.

O tym jak dobrym pomysłem była gra miejska, niech świadczy frekwencja. Na finał akcji przyszło bowiem ponad 150 osób.

red.



Bogna Jarzemska-Misztalska, „U zmierzchu lata”, 2009 r.

XII Sosnowieckie Spotkania Artystyczne kończy w listopadzie poplenerowa wystawa malarstwa. Tym razem, odmiennie niż działo się to w latach poprzednich, wystawa będzie prezentowana w Sosnowieckim Centrum Sztuki - Zamek Sielecki. Wernisaż już 6 listopada o godz. 18.00.

Zachęcamy do odwiedzenia SCS-ZS.

Obok zamieszczamy reprodukcję kilku prac uczestników Spotkań. Prace po wystawie wzbogacą zbiory Muzeum w Sosnowcu.



Andrzej Czarnota „Klopaczka” 2009 r.

Ivan Bireš, Nova spoločnosť, 2009 r.



Stanisław Stach,
„Nutka zastanowienia III”, 2009 r.



Marian Jarzemski

POPLENEROWA WYSTAWA MALARSTWA



Barbara Popczyk, Domek ogrodnika, 2009 r.

TOKOWISKO

0 SZTUCE, MECENACIE I USTAWIE

Po lekturze uwag na temat naszego miesięcznika, jakie ukazały się kilka tygodni temu przemyślałem treść poprzedniego felietonu. Może to kogoś dziwić, że zdarza mi się myśleć, ale staremu toko to się czasem przytrafia. A teraz teza: w sztuce, jak w każdej innej działalności liczy się fachowość. Michał Anioł - z tego, co wiem - wynajmowany był do tworzenia dzieł wielkich i mających trwać wieki dlatego, że możliwym ówczesnego świata był znany jako dobry, ba doskonały fachowiec. To samo dotyczyło wielu innych w historii, dotyczy to także współczesnych. A jednak - mimo wszystko - coś musiał wcześniej zrobić, co tak fascynowało sponsorów, że Jemu właśnie powierzano ze sporym nakładem środków (dziś to się nazywa wykładano kasę) na dokonywanie owych dzieł. I tu pierwsze pytanie; skąd miał na to, aby móc się czymś wykazać zanim został Wielkim? Otóż z dwu źródeł: miał doskonałego mistrza, który Go tu i tam polecał i tak zwanego mecenasu, który umożliwił Mu zaistnienie, bo bez tego pies z kulawą nogą o nim by nie słyszał. To wszystko oczywiście prymitywny przykład, ale nauczony doświadczeniem staram się pisać prosto. Jak świat światem wszelka sztuka wymagała mecenasa. Przynajmniej na początku.

Teraz czas przejść do głosów, które można było usłyszeć (przeczytać) w ostatnich tygodniach. Warto przypomnieć, że ustawodawca (Sejm Najjaśniejszej w Ustawie Samorządowej Dz. U. Nr

13 poz. 74 z dnia 10. 02. 1996) uznał za stosowne takim właśnie mecenasem objąć młodych (miałem już przyjemność zaznaczyć, że nie ma to nic wspólnego z metryką) artystów. SOSNart, jak to jasno widać, wpisuje się doskonale w owo wyrażone w ustawie zadanie. Pokazuje publicznie (fakt, że w nader wąskim zakresie) tych wszystkich artystów z naszego lokalnego podwórka - lub kandydatów na takowych - którzy powinni być znani i cenieni szerzej, o ile - ma się rozumieć - znajdują uznanie w oczach szerszej publiczności. Nie czas zatem wybrzydząć, czy to ma być finansowane z takiego czy innego źródła. Z środków publicznych, tak mówi ustawa. Czy miesięcznik robi to dobrze, czy mógłby lepiej, to inna sprawa.

I kolejna rzecz: czy na kogoś, kto ze sporym (choć złośliwie można by napisać, że z nader skromnym) nakładem środków przez lat pięć, dziesięć, dwadzieścia, nie został dostrzeżony, to czy warto dalej łożyć? Ot, takie sobie prowokacyjne pytanie. Proszę się zastanowić.

Od lat uczestniczę w wydarzeniach kulturalnych różnej rangi i znaczenia. Czytam, oglądam, słucham młodych i starszych, znakomitych i przeciętnych, zawodowców i amatorów, także takich, których dokonania tkwią bardziej w show biznesie niż w tak zwanej kulturze wyższej.

Granica jest tu płynna. Czasem bywam zachwycony, czasem tylko zainteresowany, niekiedy zde gustowany. Najbardziej wszakże nie lubię, kiedy autor nudzi. To już jest nie do zniesienia. Niestety zdarza się często. Odnoszę wrażenie, że dla sporej części tak zwanych twórców dogadanie własnemu ego jest o wiele ważniejsze niż zadowolenie - choćby minimalne - odbiorcy. Tu właśnie dopatruję się zasadniczej różnicy między fachowością w sztuce a pospolitą amatorszczyzną, między artystą a pozorantem. I robię co mogę, aby tym ostatnim schlebiał jak najmniej, choć zadanie to nie proste, zwłaszcza kiedy łatwość wydania czy wystawienia idzie w parze z usługowością recenzentów.

To byłoby tyle. Na koniec, ku uciesze autora piszącego niedawno na temat SOSNartu, tyleż złośliwie co słusznie, oświadczam, że brodę swą siwą utrzymuję w porządku. Plucie w nią, zwłaszcza samemu sobie nie wchodzi w grę. Także nie żaliłem się ani nie chwaliłem. Po prostu żartowałem, co czynię często i z upodobaniem.

toko